ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 141.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Saturnina męcz.
Jutro: Andrzeja apostoła

Poznań, Sobota 29 Listopada 1879.

Wschód słońca 7.46, zach. 3.50.
Długość dnia 8 god. 0 min

Poznań, 28. listopada.

— * **Że** w niektórych miastach cechy rzemieślnicze tak są prowadzone, iż na rozwój rzemiosł oddziaływać nie mogą, świadczy nadesłana nam doskonała korespondencya od jednego z rzemieślników

z Stęszewa, 26. listopada.

(*M. J.*) Pisząc o cechach, mam na myśli szczególnie cechy w mieście naszem istniejące. Jestem jednakowoż przekonany, że po większej części dałoby się to zastósować i do innych miast.

Na co istotnie te cechy u nas istnieją, tego ja pojąć nie mogę. Sądząc z ich postępowania, śmiało powiedzieć by można, że na to, ażeby partactwo rozmnażać. Niech no tylko zacznie kto rzemiosło na własną rękę, a nie należy do cechu, choćby był najzdolniejszy, to panowie „cechowi“ inaczej go tytułować nie będą jak „fuszerem“, partaczem itd. tak długo, dopóki biedak choćby za ostatni grosz nie wkupi się do cechu. Przypatrzmy się teraz formie, w jakiej się to wkupne odbywa. Paragraf 84 Ordynacyi procederowej z 1869 r. zwalnia rzemieślnika, który swój proceder samodzielnie przynajmniej rok prowadził, od egzaminu przy wstąpieniu do cechu. To jeszcze uchodzić może, bo jeżeli rok samodzielnie prowadził, daje przynajmniej jakąś gwarancyą, że jest zdolen do prowadzenia rzemiosła. (Może dawać gwarancyą, ale może jej też nie dawać i ostatnich pono jest więcej, jak pierwszych. Przyp. „Oręd.“) U nas dzieje się gorzej. Czeladnik, który nieraz ledwo przed 2 laty został wyzwolony na czeladnika, opuszcza warsztat dotychczasowego majstra i idzie do cechu, aby się „wkupić na majstra.“ Tam cechmistrz wylicza mu warunki, pod jakiemi może być przyjęty, jak to musi do cechowego skarbu złożyć tyle, na chorągiew tyle, na wosk tyle, na poczęsne tyle, — co razem wziąwszy, wyniesie przeszło 30 marek. Czeladnik na te warunki przystaje, tymczasowo daje tylko poczęsne i zostaje zapisany w księgi cechowe jako majster,—o egzaminie ani mu nikt nie wspomni. Wtenczas może już robić „na swoje“ a nikt mu nie śmie zarzucić, że jest partaczem. Nareszcie, gdy się w cechu wypłaci, dostanie świadectwo drukowane w Neukirch, na którem wyraźnie ma wydrukowane „Zeugniss über die bestandene Meister-Prüfung“, zaopatrzone w podpisy starszych cechowych i w pieczęć.

Tak samo się ma z terminatorami. Nikt się nie zapyta, czy chłopak się czego nauczył, czy nie, byleby jego czas upłynął, majster albo rodzice zapłacą, co się należy za wyzwoliny, terminator dostanie także swoje świadectwo i zostaje czeladnikiem na papierze. Wątpię, czy jeden cech w naszem mieście pod tym względem stanowi wyjątek. Jakie skutki takiej praktyki, — domyślić się łatwo; nie będę się nad tem rozpisywał, boby to za daleko doprowadziło.

Chcę się jednak jeszcze nad tem rozpisać: jak się pieniądze wpłacane do cechów zużytkowują, a na coby je lepiej zużytkować można. Dochody mają cechy w ogóle dość znaczne i to od zapisów uczni, od wyzwolin, od wkupnego na majstrów, od pogrzebów i składki członków. Rozchody zaś konieczne tylko na świece, które każdy cech u nas — prócz młynarzy i piekarzy — do pogrzebów i procesyj posiada. Reszta idzie na stypy, które się w jednych cechach po trzy, w innych po dwa razy w ciągu roku odbywają, oprócz tego po każdym pogrzebie, na który cech jest zaproszony naturalnie za pewnem honorarium. Nic to osobliwego, że czasem lekka stypa kosztuje przeszło 60 marek!

Proszę tylko zważyć, czyby nie było lepiej — za te pieniądze, które się tak bezpożytecznie marnują, zwłaszcza przy tak ciężkich czasach, na zbyteczne — że się tak wyrażę — stypy, założyć i utrzymywać szkołę wieczorną dla terminatorów? Nie byłoby to tak nic trudnego w połączeniu wszystkich cechów tutejszych. Albo, gdyby nie to, na premiowanie pilnych uczniów; albo na zapomogi dla zdolnych a ubogich czeladników, chcących się udać na wędrówkę w dalsze strony; albo wreszcie na wsparcie dla ubogich a schorzałych członków cechu lub sierot po tychże. Ileżby pod niejednym względem dobrego zdziałać można, gdyby tylko dobre chęci były po temu. Umiemy narzekać i stękać na ciężkie czasy, ale narzekania nam się na nic nie zdadzą, jeżeli nie będziemy umieli radzić o naszej biedzie. Powinniśmy się starać o rozszerzenie oświaty pomiędzy stanem rzemieślniczym, a jeżeli starym rozum do głowy iść nie chce, to powinni się przynajmniej starać, ażeby młodsza generacya była światlejsza od nich, bo bez oświaty nie może być mowy o postępie, na którym teraźniejszy świat stoi.

Najprzód powinni rodzice zważać na to, aby ich dzieci regularnie, szkołę przynajmniej elementarną, jeżeli na wyższe ich nie stanie, odwiedzały, a dla terminatorów, żeby była założona szkoła wieczorna, albo niedzielna. Czeladź zaś zachęcać do przystąpienia do Towarzystw młodych przemysłowców, które w mieście naszem już od trzech lat istnieje, ażeby się przez czytanie książek i pism i słuchanie odczytów oświecali, odnosząc przez to dwojaki pożytek: pierwsze, mogąc się coś pożytecznego dowiedzieć, powtóre, uniknąć szynkowni i złego towarzystwa, a przez to oszczędzić i grosza, a więc podnosić się moralnie i materyalnie. Gdy zaś młodzież rzemieślnicza zasmakuje w czytaniu i nauczy się myśleć, to potem sama dążyć będzie za nauką, i postępować w nauce, w przemyśle. Po takiej młodzieży można się będzie spodziewać, że będą z niej doskonali przemysłowcy, i nie będą się bać ciężkich czasów, na które my tak narzekać zwykli. Nauka będzie dla nich jakoby gwiazda przewodnia wśród ciemnej nocy, bez której by się potknąć i upaść mogli.

Miałem pisać tylko o cechach, a rozpisałem się o rzeczach, które do cechów wprost nie należą, jednakowoż tyczą się tych, którzy po większej części do cechów przystępują; nie będzie to zapewne od rzeczy!

— Wspominaliśmy już, że rejencya zamierza przenieść średnią szkołę rólniczą z Wschowy do jednego z miast więcej w środku Księstwa położonego i to do Kościana, albo Grodziska lub Szamotuł. Władze miejskie w Szamotułach, dowiedziawszy się o tem, wysłały natychmiast deputacyą do rejencyi; radzca rejencyjny pan Polte zapewnił ją, że Szamotuły mają najwięcej widoków z owych trzech proponowanych miast, a w tych dniach radzca rejencyjny p. Bergius ma zjechać do Szamotuł, by się w tej sprawie z władzami miejskiemi porozumieć. Jeżeliby tam szkoła rólnicza miała być urządzoną, w takim razie połączonoby ją z tamtejszą wyższą szkołą chłopców.

— „West. Vbl.“ podaje ciekawą wiadomość, że przy batalionie załogującym w Chełmnie, założono szkołę polską, w której wojskowi uczą polskich żołnierzy polskiego czytania i pisania, przytem języka niemieckiego, to jest żołnierzy nie znających tego języka i nieumiejących po polsku czytać i pisać.

Trudno prawie w to uwierzyć. A więc w szkołach nie uczą polskiego, ale za to w koszarach! Czyżby się to dziać miało podług tej praktyki, podług której podoficerom nakazano w armii brać śluby także w kościołach, gdy zresztą po za armią prawo pozostawia to każdemu do woli.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Przez nagłą i niespodziewaną śmierć ks. Gapińskiego, proboszcza w Nawrze, w dekanacie chełmżeńskim, osierociała w dyecezyi chełmińskiej 36 parafia. Parafie te liczą ogółem 5000 dusz, z których większa połowa jest zupełnie pociech religijnych pozbawiona.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Warunki przymierza austryacko-niemieckiego są zachowywane w ścisłej tajemnicy. Na grzeczne, ale natarczywe żądanie objaśnień, odpowiedziano innym mocarstwom, że celem przymierza jest jedynie utrzymanie pokoju, i takiego stanu rzeczy na Wschodzie, jaki tam istnieje obecnie. Jednakże mało kto, a może i nikt temu nie wierzy, a wiele pism dowodzi, że przymierze to jest tak przeciw Francyi, jak i przeciw Moskwie zwrócone. „Jour. d. Bruxelles“ zaś zapewnia, że w ugodzie tej znajduje się taki ustęp: „Jeżeliby jedna z stron sprzymierzonych miała prowadzić wojnę przeciwko trzeciemu mocarstwu, wtenczas i druga strona musi być przygotowana do działania, by przeszkodzić interwencyi czwartego mocarstwa“ co znaczy, że w razie gdyby Niemcy np. Francyą zaczepiły, Austrya musi być gotową do powstrzymania Moskwy, którąby mogła stanąć w obronie zaczepionej Francyi.

— Przyszłemu parlamentowi przedłoży rząd: żądanie przedłużenia ustawy sosyalistycznej, która tylko do 31. marca 1881 r. uchwaloną została, nowe prawo wojskowe domagające się powiększenia liczby wojska stojącego zawsze pod bronią, prawo o przedkładaniu tylko co 2 lata wydatków państwowych Izbom, prawo o podatku giełdowym i prawo o stowarzyszeniach zabezpieczających. Są to wszystko nader ważne przedłożenia, a żądanie o powiększenie siły zbrojnej jest nawet niepokojące.

— Po tygodniowej przerwie, rozpoczęły się w zeszły wtorek posiedzenia Izby poselskiej, drugiem czytaniem wydatków ministerstwa rólnictwa. Nowy minister p. Lucius żalił się, że niekorzystne położenie finansowe państwa nie pozwala na tak korzystne wydatki jak chów koni, zakładanie zagajeń itp. i żądał obszernego kredytu na wyższą szkołę rólniczą w Berlinie, która z przyszłą wiosną w miejsce zwinąć się mającego zakładu rólniczego w Proszkowie na Szląsku otwartą będzie. W dalszych rozprawach stawiali posłowie specyalne żądania w interesie obwodów wyborczych, które przedstawiają, domagając się podniesienia rybołówstwa, chowu koni itp. Żądań tych jednak nie mógł minister obiecać uwzględnić, znowu dla braku pieniędzy. Izba też przez oszczędność skreśliła sumę 570 tysięcy mrk., jakiej rząd się domagał na zakupno gmachu dla berlińskiej prowincyonalnej dyrekcyi podatków. Bardziej ożywione rozprawy rozpoczęły się dopiero, gdy jeden z posłów zachowawców, opierając się na docho-

dach z dzierżaw z królewszczyzn wykazał, że rólnictwo znajduje się w daleko gorszem położeniu, niż chcą to przyznać liberali. Ci zaczęli się od zarzutów tych bronić i utrzymywać, że głód na Górnym Szląsku podrożeniem żywności wywołany został, które to podrożenie w skutek spodziewanych ceł na zboże powstało. Z Centrum przeczono, by cła od zboża przyczyniały się do podrożenia chleba i byłoby się może dnia tego skończyło na jałowych sprzeczkach, zkąd bieda i głód na Górnym Szląsku powstały, bez przyjęcia, bez powzięcia uchwały, jakby tak wielkiemu nieszczęściu zaradzić, gdyby minister rólnictwa, zabierając głos, nie był obiecał, że rząd starać się będzie wszelkiemi siłami to złe złagodzić. Obecnie już władze prowincyonalne i gminne pracują nad usunięciem nędzy, rząd zaś da im do tego potrzebne środki pieniężne, a gdyby one nie starczyły, minister przedłoży później Izbie żądanie dalszego dla Górnego Szląska kredytu. To oświadczenie ministra zadowolniło posłów szląskich, którzy już naradzali się nad wniesieniem interpelacyi w sprawie głodu na Górnym Szląsku, ale tymczasowo czekając na dalsze czyny rządu, zaniechać kroku tego postanowili. Jest jednakże bardzo pożądanem, ażeby z powiatów górnoszląskich najbardziej nędzą dotkniętych, nadesłano na ręce przedstawiających je posłów jak najszczegółowsze sprawozdania o przyczynach i rozwoju tej strasznej klęski.

— W środę przyszedł pod obrady wniosek posła Schorlemera-Alsta z Centrum, który będąc posłem z Westfalii i patronem tamtejszych Kółek włościańskich domaga się, by w czasie tym prawem zakazano podziału gruntów włościańskich między wszystkie dzieci, gdyż w ten sposób mała własność ziemska zanadto się rozdrabnia i marnieje. Wniosek ten poparli, jakeśmy to już pisali, wszyscy posłowie z Westfalii bez względu na swe przekonanie polityczne. Nie sprzeciwiali mu się też ministrowie rólnictwa i sprawiedliwości, tylko uznając jego bardzo dobre i pożyteczne strony żądali ażeby zanim przez Izby przyjętym będzie, zbadano go wpierw gruntownie prawnie, gdyż narusza obecne postanowienia prawne. W ten sposób zbadany ma być do zdania sprawy przedstawiony wyższym sądom i władzom prowincyonalnym, a dopiero po wysłuchaniu zdań tych wszystkich władz, powinien być przedłożony Izbom, a wtedy gdy się najwyższe władze sądowe nań zgodzą i ministrowie sprzeciwiać mu się nie będą. Inni posłowie popierają wniosek ten, albo też żądają, by rząd sam wziął w rękę inicyatywę i na przyszłej sesyi przedłożył sejmowi projekt, zmieniający w myśl wniosku tego prawo spadkowe a obowiązujący dla całego państwa pruskiego a zatem i dla naszego Księstwa. Dnia tego jednakże do żadnej uchwały nie przyszło, ale postanowiono dalej nad wnioskiem tym rozprawiać. Przyszłe posiedzenie nazajutrz.

— Spodziewany dzisiaj w Berlinie przyjazd królewskiej pary duńskiej, zwraca na siebie tem większą uwagę, że już od blisko 40 lat żaden książe z rodziny duńskiej nie pokazał się w stolicy pruskiej. Za czasów też panującego obecnie króla Krystyana IX zaszła wojna duńska, które stósunki obu państw jeszcze bardziej oziębiła. Z tych tedy przyczyn odwiedziny te nabierają politycznego znaczenia, które jeszcze tem się zwiększą, że król duński jako teść księcia Kumberlandzkiego, ma podobno zamiar być pośrednikiem między nim a rządem pruskim, w sprawie ostatecznego uregulowania spadku po królu hanowerskim. Pisma duńskie — ministeryalne zapewne — omawiają tę podróż króla swego przychylnie, twierdząc, że Duńczycy są przekonani o konieczności utrzymania jak dobrych stósunków z Niemcami, jakie już między Danią a innemi mocarstwami panują. Zdaje się, że i w Berlinie odwiedziny te z wielkiem zadowoleniem przyjęte będą, bo nietylko cesarzowa zjeżdża umyślnie z Koblencyi na przyjęcie królewskich gości, ale i książę następca tronu opuścił umyślnie dla nich Włochy, gdzie przez całą zimę miał bawić.

— Posłowie zachowawcy i liberali wypracowali projekt rękojmi, jakie rząd Izbie w sprawie kolei państwowych dać będzie zobowiązany. Rękojmie te ograniczają się na tem, że przy ministerstwie utworzoną będzie Rada kolejowa, złożona z przedstawicieli przemysłu, handlu, rólnictwa, członków obu Izb sejmowych i deputowanych pojedyńczych prowincyi, wybranych przez sejmy prowincyonalne. Rada ta będzie miała głos doradczy, a ministrowi będzie wolno głosu tego nie usłuchać. Zresztą najważniejsza rękojmia tj. prawo ustanawiania taryfy kolejowej, które miało przysługiwać Izbom, umyślnie pominiętem zostało, na osobiste żądanie księcia Bismarka, który, jak twierdzi, musi mieć w tem wolną rękę, ażeby mógł Austryi przyznać także w sprawie stósunków kolejowych ustępstwa, jakich ona domagać się będzie. Izba więc wyrzeka się dobrowolnie i to za przewodem zachowawców z liberałami połączonych kontroli, jaką nad kolejami państwowemi mieć była powinna. W takich warunkach nie ulega wątpliwości, że rząd przystanie na utworzenie Rady kolejowej, która mu wcale niewygodną nie będzie.

— Książę Bismark odebrał w obecnej chorobie swej tyle z Niemiec i Anglii rad, jak się ma leczyć, iż nie mogąc z powodu — jak sam pisze — słabego zdrowia, wszystkim odpisać, kazał wydrukować w swej „N. Allg. Ztg.“ ogólne dla wszystkich podziękowanie, które uprzejmy telegraf rozniósł po całym świecie.

— Ks. Arcybiskup koloński skazany w pierwszej instancyi za wydrukowanie dziełka, na którem się jako Arcybiskup podpisał, na 50 mrk. kary, został w apelacyi uniewinniony,

— Książę Reuss, poseł niemiecki w Wiedniu, a pełnomocnik ezy zastępca Bismarcka, w układach z ks. Nuncyuszem Jacobinim, przyjeżdża w tych dniach do Berlina, by zdać księciu z układów tych sprawę i zażądać dalszych instrukcyi. Wysłany do tych układów z Berlina radzca Hübier, pozostał jeszcze w Wiedniu. Ma on mieć

ODA.

Powieść z czasów Bolesława Chrobrego

przez

Seweryna Goszczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

W podobny sposób stara Marya gadała jeszcze dłużej, ale Oda zdaje się nie słyszała wszystkiego. Głębokie zamyślenie się w połowie rozmowy odjęło jej uwagę na resztę. W całem opowiadaniu jedno ją uderzyło; — on guślarz, on może każdemu pokazać osobę żądaną, on jej męża pokaże; mniejsza o to, jaką mocą.

Ta myśl padła na zamgloną duszę Ody, jak promień niebieskiej, czy piekielnej jasności? Niewiadomo; dosyć że ją rozradowała, opanowała całkiem, uspokoiła nawet, bo się zmieniła w niezłomne postanowienie: iść do pustelnika i zażądać od niego pomocy w swojem stroskaniu. Jej życie obecne tak nieznośne, a ulga tak łatwa do znalezienia; możnaż ją odrzucić? Przeciw złemu, gdyby jakie ztąd mogło wynikać, znajdzie obronę w świętej wierze i małżeńskiej miłości.

III.

W owych wiekach prostoty, rozumu, uśpienia ducha a silnych żądz ciała, serce puszczone raz w pewnym kierunku, nie łatwe było do shamowania. W walce między złem a dobrem uczuciem, pierwszy silniejszy popęd jednego lub drugiego rozstrzygał już prawie stanowczo spór pomiędzy niemi. Oda, poddawszy się raz upodobaniom myśli, ażeby za pomocą guślarstwa ujrzeć nieobecnego męża, nie odstąpiła już swojego zamiaru. Jeżeli ją czasem zachwiały groźne posłuchy o podejrzanym pustelniku, jeżeli stanęły przed oczami zewnętrzne przeszkody w spełnieniu zamiaru, jeżeli niekiedy mimowolne drżenie serca śród rozkosznych marzeń podniosło się jak tajemne ostrzeżenie, wszystko to było tak chwilowe, tak słabe w obec jej postanowienia, że nie czuła prawie żadnego oporu wewnątrz siebie, a przynajmniej wyraźnego, że zatem nie zachwiała się ani na chwilę. Kilka dni jednak upłynęło, zaczem mogła uskutecznić swój zamiar; czas ten był jej konieczny, aby sobie zapewnić powodzenie przez dokładną znajomość niektórych szczegółów; nadto konieczna była pewna ostrożność, ażeby to widzenie się nie wyszło z pod zasłon najgłębszej tajemnicy. Wiedziała najprzód, że nikt jej w tem nie pomoże, wszyscy raczej będą przeszkadzać; czuła, że sama swój zamiar musi spełnić, bez świadków, bez powierników. Stósownie też przygotowała się. Zręcznie, ubocznie wyciągnęła z opowiadań wszystkie potrzebne objaśnienia; gdzie jest napewno ustroń pustelnika, jakiemi drogami dojść do niej, w której godzinie on sam jest widzialny. O sposobność wyjścia nie trudno było; służba zamkowa przywykła już do jej samotnych wycieczek.

Tak przysposobiona wyruszyła nakoniec dnia jednego w zamierzoną drogę. Przechód był długi i przykry; po śladach kóz dzikich, między odwieczne zwaliska lasów, pod urwiste wyżyny, przepaścistemi łożami suchych potoków; nieraz po drodze niewiadomej obłęd zachwycił, ale oswojona z górami, pokonała to wszystko, lubo nie bez utrudzenia nogi. Wszakże daleko cięższej było sercu. Jakaś trwoga skryta, obca jej dotąd, niby niewyraźne przeczucie niewiadomej złej przygody, burzyła jej piersi, zatrzymywała uderzenia serca, tamowała oddech. Nieraz podwójne to znużenie, wewnętrzne i zewnętrzne, zmuszało ją stanąć śród biegu, odetchnąć, odpocząć; aż dopóki znowu coś mocniejszego nie porwało jej woli i nie popchnęło dalej. Im bliżej była celu, tem słabszą, tem lękliwszą się czuła. Nieraz gotowa już była odstąpić od swojego zamiaru i wrócić bez widzenia się z pustelnikiem. Znajdowała się właśnie w podobnej niepewności, kiedy w uszy jej zadzwonił znajomym głosem śpiewanej pieśni; ale w żywszych jej tonach przebijała się jakoby radość. Granie było tak blizkie, że słyszała wyraźnie następujące słowa:

Wysłuchałaś mię, moja bogini!
Zajrzałaś w czarną pierś mojej pieczary.
Ciemność jej uciekła przed blaskiem,
Życie moje spłonęło jak niebo otwarte.
O! zostań tak i patrzaj tak wiecznie,
A gdzie ty, tam niebo dla mnie i dla ciebie,
Cześć wam, cześć potężne bogi!

Oda zadrżała, niewiadomo, jakiem wzruszeniem, ale nie miała już chęci cofnąć się. W duchu pieśni było coś na kształt radośnego powitania, był urok, który ku sobie wabił. Oda postąpiła kilka kroków i ujrzała się tuż przy jaskini. Przed jej czarnym otworem, na olbrzymim pniu zwalonego świerku, siedział śpiewak z gęślą na kolanach. Oda domyśliła się w nim pustelnika. Ubiór jego był krojem ubioru zakonnego, ciemny, obszerny. Kaptur na głowę zawdziany zakrywał większą część twarzy, reszta oblicza ginęła pod gęstą, kędzierzawą brodą. Na szelest zbliżającej się Ody, gęślarz zawiesił granie, podniósł głowę, cisnął iskrami z małych, ognistych oczu, ale wnet je zniżył, odrzucił gęśl na bok, powstał z powagą, i rzekł łagodnym, ale uroczystym głosem:

— Witam cię, żono możnego Gremowida. Przychodzisz widzieć samotnego mieszkańca jaskini. Oto go masz przed sobą.

Jakoby zgadł, że pomięszanie Ody nie da jej łatwo zacząć rozmowy; wszakże słowa jego wywiły ją w zadumanie od pomięszania nie mniejsze, ale razem podały do ust pierwsze słowo:

— Jakto? zapytała zdziwiona, ty mię znasz, pobożny ojcze! Nie widziałam cię nigdy

— Słońcu na niebie, odpowiedział pustelnik, a Odzie na ziemi trudno się ukryć. Wiedziałem nawet, że dziś tu będziesz i czekałem ciebie. Nie dziw się, skoro wiesz, do kogo przychodzisz. Jakiejże usługi żądasz po mnie, dziecię moje?

Oda zdumiona jeszcze bardziej, nie wiedziała znowu, jakiem słowem usta utworzyć. Dobroć pustelnika przyszła jej w pomoc.

— Droga przykra, rzekł on, upał nużący, jesteś Odo zmordowana, odpocznij na siedzeniu, jakie ci biedny pustelnik ofiarować może — i wskazał drzewo, na którem dopiero siedział.

W słowach tych przemówił do serca Ody znajomy głos śpiewaka z całą ujmującą łagodnością, z całym urokiem zniewalania i ośmielił ją nakoniec w obec nieznajomego. Usiadła na wskazanem drzewie, spojrzała w twarz pustelnika i widziała ją schyloną pokornie ku ziemi; było to może potrzebne, aby zupełna swoboda mogła wejść do jej myśli, aby się usta rozwiązały do rozmowy, dla której tu przybyła. Pustelnik jeszcze raz wsparł ją, zapytując o powód, któremu on winien obecność tak możnej pani w jego dziczy tak smutnej.

— Mamże ci, ojcze, koniecznie już powiedzieć ten powód? — rzekła wreszcie Oda. I strach mnie i wstyd, ale moja miłość mocniejsza od wszystkiego, a dzisiaj tyle cierpię, ile kocham. Ojcze, ty nie będziesz się śmiał ze mnie, ty musisz być tak dobry, jak jesteś pobożny i mądry. Nie wiem jednak, jak ci to powiedzieć. Ludzie utrzymują, że masz mądrość guślarzy i moc rozkazywania duchom. O mój ojcze, wiesz zapewne, jak ja mojego męża kocham, a dzisiaj muszę żyć bez niego. Wojna przypadła jak ptak drapieżny i porwała mojego gołąbka; i oto zostałam sama, ani wdowa, ani żona. Nie wiem, gdzie jest? co robi? kiedy powróci? Nie mogę się pocieszyć i nie mogę przestać smucić się. Ratuj mię, ojcze, daj mi pociechę, daj szczęście!

(Ciąg dalszy nastąpi).

mało na nie wpływu, bo jest tylko doradzcą prawnym, a bardzo to dobrze, bo p. radzca jest liberałem i Kościołowi nieprzychylnym.

Sprawy wschodnie. Rząd turecki z ogólnem zdziwieniem zawarł nową pożyczkę z bankierami i przekazał im znaczne dochody z ceł i innych podatków, celem spłacenia nowych i starych długów.

Francya. Wczoraj po raz pierwszy od wojny francuzko-pruskiej zebrały się Izby poselskie w Paryżu, powracając stolicy jej znaczenie polityczne. Mówię, że rząd nie chcąc zamącać tych pierwszych dni obrad poselskich, wstrzyma aż do Nowego Roku wszelkie drażliwe przedłożenia rządowe, jak np. bezwyznaniową ustawę szkolną, a i Gambetta przez te kilka tygodni zaczepiać ministerstwa nie będzie. Po Nowym Roku rozpocznie się taniec na dobre, w którym jak sądzą runie ministerstwo, a Gambetta zostanie prezesem nowego ministerstwa i obierze sobie ministrów wedle swej woli.

Ziemie polskie. „Dz. Pozn." odebrał ze Lwowa korespondencyą, która się gorzko na to skarży, że ziemia i wszelkie posiadłości w Galicyi — szczególniej wschodniej — coraz bardziej w ręce żydowskie przechodzi. Są tam okolice, gdzie na kilkanaście mil w około nie ma ani jednego właściciela lub dzierżawcy większej własności chrześcianina, żydzi trzymają prawem dzierżawy karczmy, obory, młyny, tartaki i inne zakłady szlacheckie. I wykupują gospodarstwa włościańskie, przemieniając do niedawna zamożnych gospodarzy w żydowskich „majstrów". — W miastach miejskich większość żydów, burmistrzem często żyd, a we Lwowie co druga kamienica jest własnością żyda, całe ulice są własnością żydów, w Rynku po każdej stronie jego ledwie po kilka jeszcze tylko kamienic w ręku chrześcian zostało, a ledwie dziesiąty procent handlów ma firmy chrześciańskie. Zresztą cały handel i przemysł w ogóle jest pośrednio lub bezpośrednio w ręku żydów.

Co na to złe poradzić, jak obronić kraj przed zupełnem zżydowszczeniem? Korespondent twierdzi słusznie, że za wiele jest w Galicyi żydów, zanadto już oni, i to od wieków opanowali cały w kraju handel, aby można wydać i przeprowadzić skutecznie hasło: „nie kupuj nic od żyda!" Położenie Galicyi jest takie, że ona od żydów kupować musi, więc ratując się, na tem tylko ograniczyć musi, by jak najmniej żydom sprzedawać. Więc nie sprzedawać im domów ani ziemi, nie wydzierżawiać im ziemi, i żadnych przemysłowych zakładów, a szczególniej nie puszczać ich do karczem, zkąd żyd jak pająk siecią pijaństwa i demoralizacyi całą wieś omotać się stara, by ją wyniszczyć, wyssać i opanować. Ratować by się więc należało spiesznie, — i siebie, i lud ciemny i ziemię ojczystą — od zżydowszczenia ligą antyżydowską, na tej zasadzie nie wysprzedawania się żydom opartą. Ale zkąd wziąść potrzebnych na przeprowadzenie tej ligi kapitałów, gdy kieszenie Polaków próżne, a żydzi olbrzymiemi rozporządzają funduszami, które się ciągle handlem, lichwą i różnym a zyskownym przemysłem podwajają? Plany układać łatwo, ale je przeprowadzić trudniej — często wcale niepodobna. Położenie nasze, nas wszystkich Polaków — nie tylko samych Galicyan — jest trudne, bo mamy do zwalczania nacisk zewnętrzny, i równie groźne niebezpieczeństwa wewnętrzne. Trzeba nam się bronić ze wszech stron, i to pracą gorliwą na wszystkich polach narodowego gospodarstwa, a więc nie tylko w roli, ale w przemyśle i handlu. Od pracy tej zależy przyszłość nasza, byt nasz od niej zależy na jak długo nas jeszcze na ziemi starczy. Miejmy nadzieję, że prawda ta jest już rozumianą jak Polska długa i szeroka, i że broniąc się usilnie ani nie zginiemy w niemczyźnie, ani się w żydowszczyźnie nie rozpłyniemy.

— Moskale piszą, że am im się śni zmniejszać liczby gubernii w Polsce, gdyż przy zmniejszeniu liczby urzędników, trudniejby im było szpiegować i dławić Polaków. Widać, że u nich zawsze cała mądrość polityczna na policyantcie, knucie i Sybirze się opiera.

Moskwa. Wczoraj rozpoczął się w Petersburgu przed sądem wojennym proces nihilistyczny. Oskarżeni są o uczestnictwo w towarzystwach zakazanych, mających na celu wywrót obecnie istniejących porządku i praw za pomocą siły: Leon Mirski, żona registratora kolegialnego Olga Semenskaja, szlachcic Hipolit Gołowin, asesor kolegialny Olchin, szlachcic Mikołaj Wereszczagin, obywatel Eugenii Beklemiszew, dymisyonowany podchorąży Jerzy Tarchow i dziedziczny obywatel honorowy Jerzy Lewensohn. Mirski nadto oskarżony jest o zamach na życie szefa żandarmeryi Drentelena i o zbrojny opór przeciwko urzędnikom i o fałszowanie legitymacyi. Reszta oskarżona jest nadto o ukrywanie Mirskiego i o współudział w zamachu.

Hiszpania. Jutro rozpoczną się w Madrycie uroczystości weselne króla, z arcyksiężniczką Maryą Krystyną, a odbędą się z wielkim przepychem, i trwać będą dni 4, dla zadowolenia ludu, który znajduje wielką przyjemność w tych uroczystościach publicznych, i gotówby zrobić rewolucyą, gdyby go nie zadowolono.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 28. listopada. Na posiedzeniu reprezentantów zeszłej środy uchwalono założyć w a g ę d e c y m a l n ą dla miasta, mogącą ważyć aż do 200 centn., by kupcy i rzemieślnicy tak miejscowi, jak zamiejscowi mieli z tego przy kupnach i sprzedażach wygodę.

Mówiono też tam o teatrze, z którym doprawdy Niemcy szczęścia nie mają. Na teatr wydano dotąd 358.915 marek, liczono w to dochody za sprzedaż starego teatru i za wozownią od sikawek, której jednak dotąd nie sprzedano. **Skutkiem tego potrzeba** dodać jeszcze 55,365 marek, a że rękodzielnicy wołają o pieniądze, więc uchwalili reprezentanci zeszłej środy, żeby teraz wziął magistrat z kasy 40,000 m. Podobno na tem się nie skończy, bo trzeba będzie teatr wewnątrz naprawiać, a mianowicie ślepe miejsca. Mają nadzieję, że z 250 ślepych miejsc zrobią 200 dobrych, a 50 zupełnie wyrzucą, bo się już naprawić nie dadzą. Opowiadają też sobie po mieście, że nowy dyrektor będzie skarżył miasto, że zrobił z niem kontrakt na 750 miejsc w teatrze, a może tylko od 500 brać wstępne.

Panu Kłaczyńskiemu, nauczycielu przy IV szkole na św. Marcinie, przyznano stałą posadę.

Dano też koncesyą kupcowi Breslauerowi na założenie w Poznaniu kolei konnej. Pan Breslauer, który niedawno stracił tu cały majątek swój jako kupiec, ma tę kolej urządzić za pieniądze angielskie. Jedni reprezentanci byli tego zdania, że się taka kolej nie uda i nadaremno będzie się tylko bruk psuł, że mamy w Poznaniu 110 dorożek, 4 omnibusy i 10 powozów hotelowych, ale większość znaczna była za udzieleniem koncesyi. Pan Breslauer ma stawić 12,000 mk kaucyi, kontrakt zrobi z nim magistrat.

— * **Jak** Szanownym Czytelnikom „Orędownika" wiadomo, urodziło się przed paru tygodniami żonie jednego krawca, — t r o j ę t a. Nie w najlepszych stósunkach znajdująca się familia, prosi Szanowną Publiczność o poparcie siebie. Najmniejszy datek będzie z podziękowaniem przyjęty u W. Sramskiego, Szewska ul. 6.

— * **W Towarzystwie** Przemysłowem będzie miał w przyszły poniedziałek dnia 1. grudnia rb. wieczorem o godzinie 8, prelekcyą p. dr. Szymański O c ł a c h i o w o l n y m h a n d l u.

— * **Na biednych** Górnoszlązaków zbierają w „Kuryerze" składki, hr. Łącki posłał także do redakcyi „Gońca" 50 mrk. na ten cel.

— * **Zwyczajne** posiedzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek 1. grudnia w zwykłym lokalu Towarzystwa.

— * **Teatr polski.** Jutro w sobotę Z y c i e P a r y s k i e. Opera buffo w 5 aktach. Libretto pp. H. Meilhac i L. Halevy. Muzyka J. Offenbacha. W akcie 5tym „Czardasz" układu p. Borawskiego.

— * **Zima** zawitała już do nas na dobre, a w ostatnich dniach mróz dochodził rankami do 10 stopni. Przypominamy przy tej sposobności właścicielom domów, by w dnie mroźne chodniki piaskiem, popiołem itp. wysypywać kazali jeżeli się nie chcą narazić na kary policyjne, które w razie, gdyby ktoś przechodząc padł i pokaleczył się, mogą być znaczne.

— * **Wielka** śluza na Warcie ma być rozszerzoną, by przez nią parowce przejeżdżać mogły.

— * **Donoszą** nam z Rogoźna, że w niedzielę dnia 30. bm. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się na sali pana Wieczorka zebranie w celu zawiązania Towarzystwa Przemysłowców.

— * **Submisye.** Celem wybrukowania drogi, prowadzącej od drogi obornicko-poznańskiej do dworca kolejowego w Wargowie, która to robota jest oszacowana ogółem na 6 tysięcy 453 mrk. 35 fen., odbędzie się termin dnia 3. grudnia o godzinie 11 do południa, na landraturze w Obornikach, gdzie warunki itp. przejrzeć można.

— Dnia 1. grudnia o godz. 10 do południa będą sprzedane w rejencyi 104 centnary starych aktów, i 12 cent. opraw do aktów. Warunki będą wyjaśnione przy sprzedaży.

— Na żwirówce dolsko-rawickiej pod Dusiną będzie sprzedane dnia 4 grudnia o godzinie 1 do południa, 409 sztuk topoli na pniu. Objaśnień żądać można u inspektora drożnego p. Bauera w Lesznie lub u nadzorcy Mucke w Dusinie.

Poczta Redakcyi.

Na korespondencyą „z miasta", wytykającą w zeszłym numerze ujemne strony naszego rzemiosła w dwóch przypadkach, odebraliśmy trzy listy, na które dla braku miejsca odpowiemy w przyszłym numerze.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

[illegible]

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	[illegible]					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	—	10	40	9	90
Zyta	8	30	8	—	7	80
Jęczmienia	7	80	7	30	7	10
[illegible]	8	—	7	80	7	25

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.